









# Przed debatą algerską w ONZ

(Korespondencja AR z Paryża)

O to miało być straconych iluzji" — powiedział nam 31 grudnia o 11 wieczorem pewien nieznanymi, którego spotkałem na placu Concorde. Wyciągając rękę w kierunku przeciwnego brzoju Sekwany, gdzie znajduje się Pałac Burboński, dorzucił: „Ten rok będzie lepszy, ponieważ nie może już być gorszy anieli obecny. Nadzieje, które znalazły wyraz 2 stycznia, nie zostały spełnione i zakończyły się niepokojem związanym z agresją w Egipcie i wydarzeniami na Węgrzech”.

Nie wiemy, czy 2 stycznia 1956 roku nieznanemu ów głosował na partię radykalów, socjalistów czy komunistów. Jest jednak rzeczą pewną, że głosił „na lewicy”. „Lewica” obliczała pokój w Algierze, odręczenie w sytuacji międzynarodowej, obniżenie cen i zmniejszenie podatków.

Socjaliści i radykałowie są odpowiedzialni za uczynienie z Francji kraju, w którym ruch samochodowy jest ograniczony, w którym wzrasta bezrobocie, podatki rosną wraz z cenami, a którego setki tysięcy młodych ludzi pozostają ciągle w Algierze.

Komisje znajdują się w opozycji wobec tego rządu, co przysparzyło im nowych sympatyków, gdyby nie wydarzenia na Węgrzech, które prasa, radio i telewizja wykorzystywały do rozpalenia kampanii antykomunistycznej. Jednocześnie bilans rządu socjalistów i radykalów nie przylgnął sympatii warstw średnich dla innych partii lewicowych. Nie przeciągnął jej przede wszystkim z powodu sytuacji w Algierze — podstawowego problemu dla Francji, który będzie wkrótce omawiany na forum ONZ. Nie przeciągnął, bo polityka rządu wobec tego problemu była nie tylko coraz bardziej zgodna z żądaniami prawnicy, ale brakowało jej również jakiegokolwiek konsekwencji.

W ostatnich tygodniach zabójstwo jednego z wielkich kolonialistów francuskich w Algierze, Frogera, stało się hasłem do pogromu w jednej z dzielnic Algieru. Nastąpiła natychmiastowa odpowiedź ze strony powstalców. Trybunały francuskie wydały wyroki śmierci. W ostatnich dniach czytelnicy gazet dowiedzieli się jednak, że obok kontynuowania starej polityki w Algierze rząd Guy Molleta prowadził jednocześnie rokowania z tymi, których nazywa „buntownikami” i „terrorystami”.

Revelacje na ten temat podał dziennik tunizejski „Action” oraz prof. Mandouze, który do niedawna był więziony. Revelacje pisma „Action” są bardzo szczegółowe i mówią o czterech spotkaniach między osobistościami z francuskiej partii socjaldemokratycznej i przedstawicielami algerskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego. Pierwsze spotkanie odbyło się 12 kwietnia w Kairze. Drugie — 11 czerwca w Belgradzie, gdzie wśród rozmówców francuskich znajdował się również sekretarz generalny SFIO, Pierre Commin. Trzecie miało miejsce 2 września w Rzymie; rozmówcy francuscy oświadczyli w czasie tego spotkania, że zostali upoważnieni do rokowań na bazie niezależności Algieru. Czwarte odbyło się również w Rzymie w dniu 12 kwietnia. Rząd Guy Molleta coraz bardziej obawiał się jednak niechęci prawnicy. Skończyło się tym, że przedstawiciele walczącego Algieru zostali oskarżeni przez Pierre Commina o stawianie żądań nie do przyjęcia.

Jednocześnie prof. Mandouze ujawnił, że w lutym 1956 r. na osobistą prośbę Guy Molleta skontaktował przedstawicieli algerskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego z osobistościami rządowymi. Jest zatem rzeczą pewną, że rząd francuski szukał w pewnym okresie możliwości ustanowienia obecnego pokoju. Dlaczego próby te nie doprowadziły do pozytywnych rezultatów?

Publicysta „nowej lewicy”, Claude Bourdet, wnikliwie analizuje wahania w stanowisku rządu francuskiego. Jego zdaniem, Guy Mollet nie chciał zgodzić się na włączanie opozycji partii lewicowych: komunistów, socjalistów, radykalów i kilku deputowanych niezależnych z Francji zamorskiej. — Stanowiliby to większość siła, ale pewna. „Rząd Guy Molleta — stwierdza Claude Bourdet — jest ciągle pod presją nadziei na zachowanie jej żywotności”.

Ujawnienie tajnych rokowań francusko-algerskich przez rząd tunizejski świadczy, że rząd ten przestał wierzyć w pokojową politykę Guy Molleta i chce uniemożliwić mu stwierdzenie w ONZ, że jakiegokolwiek rokowania były nieudane. W przededniu tej debaty lewica we Francji jest rozbita i oznaki jednności, które notowano w pewnym okresie, są coraz mniej liczne. Gdyby prawica została zmuszona do zawarcia pokoju w Algierze (Francja nie ma obecnie innego poparcia na forum międzynarodowym jak tylko konserwatywistów brytyjskich i Afrykę południową), nie będzie więcej

DOMINIQUE DESANTI



600 b. więźniów Oświęcimia domaga się odszkodowań od IG

(Inf. wł.) — Przy Zarządzie Okręgowym Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Łodzi, w sprawie odszkodowań, które IG-Farben Industrie jest skłonna wypłacić.

Jak się dowiadujemy, Okręgowy Komisja Weryfikacyjna przy ZBoWiD w Krakowie przyjęła ogółem około 600 zgłoszeń. Po dokonaniu ich szczegółowej rejestracji zostały one odesłane do Zarządu Głównego ZBoWiD w Warszawie, przy którym istnieje Centralna Komisja Weryfikacyjna. Zadaniem tej Komisji, a raczej wyłonionej specjalnie delegacji ogólnopolskiej będzie prowadzenie dalszych pertraktacji z przedstawicielami IG-Farben Industrie (Niemiecka Republika Federalna), w sprawie odszkodowań dla byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

ŁÓDŹ (PAP). Archeolodzy łódzcy dokonali ciekawych odkryć na dużym cmentarzysku z pierwszych wieków naszej ery w Zawodnicach pod Kaliszem.

W jednym z grobów znaleziono m. in. brzytwę z żelaza pochodzącą z wczesnego okresu rzymskiego.

Okołice Kalisza zamieszkiwała przed prawie 2.000 lat ludność, która należała do lugijskiego plemienia Kalisów. Męska połowa tych Kalisów, których nazwę o brzmieniu wyraźnie słowiańskim zanotował historyk rzymski Tacyt, używała więc wiodąc już brzywe, goliąc zarost. Brzytwy pochodziły z importu.

Chciałem Wam, Czytelnicy, opowiedzieć zdarzenie, które mnie spotkało w ostatnich dniach starego roku. W sylwestrowy wieczór czekałem na przybycie Nowego Roku i musiałem się zdrętwiać, nie pamiętam bowiem, skąd wziął się w pokoju nieznanym mi człowiekiem rozpartym teraz wygodnie w krześle.

Jakby uprzedzając moje pytanie rzekł: — Jestem Asmodeusz zwanym także „diabłem kulawym”, a przyszedłem jak się już pewnie domyślasz, stanąć — pokazać leżącemu na stole tom Lesage'a. — Do północy już niewiele pozostało minut, warto się więc przedtem po Krakowie rozejrzeć, by nie przepaść, co się starego pod noworocznymi nadziejami przemyci.

Ledwo skinąłem głową, znaleźliśmy się przed DBOR. Stał tam siwy staruch i coś pospiesznie do pekatęj torby upychając liczył: „Pięćset, sześćset, siedemset...”

— To rok stary — usłyszałem szept — liczy izby, które pogubił plan roczny po drodze.

Tymczasem staruch tobi naklejką jakąś opatrzył i zamachnął się, tobi przez okno do DBOR przetrucił i — czmychnął. Obeszliśmy pake. Na kartce papieru widniało wiele dat i trzy podpisy.

— To daty narad i konferencji — rzekł Asmodeusz — a te podpisy to zobowiązania pewnych ministrów.

Światło nagle zgasiło i czarodziejskim sposobem znaleźliśmy się w gmachu przy ul. Basztowej. Siedzieli tam w kącie postać jakas i spala chrapając głośno.

— Co to za jedyn — spytałem.

— Pst, to Kampania Wyborcza — szepnął mój przewodnik — nie przeszkadzaj.

W obec tego przeniesiliśmy się przed budynek Prezydium MRN. A tu co? Przed pomnikiem dostojnego Dietla stoi gromada elegancko ubranych panów i uymachując piętami szczerupkami wyczerpującemu wrzeszczą: „Nie dam, nie dam!”

— A co im chce więcej? miasta odebrać? — szepnąłem.

— To dyrektorzy — uśmiechnął się czarci przewodnik — Chodzi im o metry. O te, których nie chcą oddać na mieszkanie.

Niezauważeni dostaliśmy się do siedziby jednego z KD. W pokoju, którego ściany wyklejone były wielkimi plakatami z napisem „KD na zagrodzie — równy wojevodzie”. Na stole stała czarna kieliszek, ale, o dziwo, stał — na głowie...

### Ciekawostki z kraju

Wiktoria Kluzek, rodem z Poznania, przeżyła na emigracji we Francji od 1931 roku. Na święta przejechała do kraju, aby odwiedzić swą siostrę re-emigrantkę z Francji Marię Sobieraj zamieszkałą w Krakowie. Mąż Wiktorii Kluzek pochodził spod Tarnowa i pracuje w hucie k/Metzu. Na zdjęciu: (od prawej) Wiktoria Kluzek z siostrą.

CAF — fot. Węglowski



Wiktoria Kluzek z siostrą

### Czy w styczniu ruszy szczyńska telewizja?

(Inf. wł.) — Od kilku miesięcy prowadzone są w Szczecinie prace związane z uruchomieniem nowego ośrodka telewizyjnego. Prace te znajdują się obecnie już w stadium końcowym i należy się spodziewać, że jeszcze w bieżącym miesiącu stacja telewizyjna w Szczecinie nada swój pierwszy program.

Onegdaj przeprowadziliśmy krótką rozmowę z dyrektorem szczyńskiej Rozgłośni Polskiego Radia, który udzielił nam kilku aktualnych informacji na temat nowej stacji telewizyjnej.

Według tych informacji, prace przygotowawcze do nadania pierwszego programu znajdują się w pełnym toku. Niestety, zespół budujący aparaty natrafił na pewne trudności. A mianowicie zakończył budowę aparatury odwleka się z powodu braku kilku elementów, m. in. lamp telewizyjnych.

Wspomniany zespół składają się przede wszystkim z pracowników szczyńskiej Rozgłośni Polskiego Radia przybyłych do ośrodka telewizyjnego w Warszawie z prośbą o odstawienie brakujących elementów dla aparatury szczyńskiej. W ciągu najbliższych dni okaże się, czy ośrodek telewizyjny w Warszawie posiada konieczne części zapasowe i czy będzie mógł przyjąć z pomocą Szczecinowi. Jeżeli ośrodek warszawski będzie mógł odstąpić kilka brakujących Szczeciniowi elementów, to nowa stacja telewizyjna w Polsce nada swój pierwszy program jeszcze w styczniu br.

CZ. BREIT

### SPROSTOWANIE

Do artykułu „Nowy film polski”, zamieszczonego w ostatnim numerze „Echa Tygodnia” na str. 4 wkładł się przykry błąd drukarski. W ostatnim akapicie ma być „Stworas przygotowywać scenariusz o tematyce zachodniej z wydarzeń ostatnich lat — ma to być film o przyżyciach w jednym z 19 oficerów straconych na skutek niesłusznego wyroku. Nie wydaje mi się, żeby można było prześledzić nad przesłonięciem do porządku dziennego”.

### Odnowa w handlu zagranicznym (II)

# Zadania na dziś

Jak widać, największą wartość w naszym przywozie stanowią surowce i półfabrykaty dla przemysłu. Z tego, rzecz prosta, zrezygnować nie można bez groźby zasadniczego załamania się naszych planów gospodarczych. Drugą z kolei pozycję o największym ciężarze gatunkowym stanowią maszyny i urządzenia. Znowu pozycja niezbędna dla dalszego rozwoju gospodarki, dla realizacji planów inwestycyjnych. Pozostają dwie grupy towarów przeznaczone bezpośrednio albo pośrednio na użytek ludności. Rezygnacja względnie — ostre ograniczenie importu w tym zakresie godziłoby wprost w nasze założenia wzrostu stopy życiowej.

Powtarzam: zdaję sobie sprawę, że importujemy wiele rzeczy niepotrzebnych, że w granicach poszczególnych grup towarowych mogłyby być dokonane mniejsze czy większe redukcje. Niewątpliwie rzecz do zrobienia. Ale generalnie importując zagadnienie naszego importu, ograniczenie przywozu jakiejś ważnej ulgi gospodarczej narodowej przyniesie nie może! I dlatego sądzę, że droga widłowa przede wszystkim przez aktywizację eksportu. Tu wysuwa się na czoło sprawa węgla.

Jedno na wstępie zastrzeżenie: to, co napiszę obecnie, ma charakter wyrażenia dyskusyjny. Spodziewam się ostrej polemiki.

Napisałem w pierwszym artykule, że ograniczenia w wywozie węgla są koniecznością wynikającą wprost ze wzrostu zapotrzebowania krajowego. Zdanie to podtrzymałem w całej rozciągłości, jeśli chodzi o naszą przyszłość, ale... Właściwie następująco: Surowców, paliw i półfabrykatów przywieźliśmy na łączną sumę 1.433,4 mld rubli, maszyn, urządzeń i sprzętu transportowego na sumę 651,5 mld rubli, artykułów rolnospożywczych na sumę 402,9 mld rubli i wreszcie artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego na sumę 170 mld rubli. Łączna wartość naszego importu w okresie trzech kwartałów ub. roku wynosi 2.657,8 mld rubli.

Jak widać, największą wartość w naszym przywozie stanowią surowce i półfabrykaty dla przemysłu. Z tego, rzecz prosta, zrezygnować nie można bez groźby zasadniczego załamania się naszych planów gospodarczych. Drugą z kolei pozycję o największym ciężarze gatunkowym stanowią maszyny i urządzenia. Znowu pozycja niezbędna dla dalszego rozwoju gospodarki, dla realizacji planów inwestycyjnych. Pozostają dwie grupy towarów przeznaczone bezpośrednio albo pośrednio na użytek ludności. Rezygnacja względnie — ostre ograniczenie importu w tym zakresie godziłoby wprost w nasze założenia wzrostu stopy życiowej.

Powtarzam: zdaję sobie sprawę, że importujemy wiele rzeczy niepotrzebnych, że w granicach poszczególnych grup towarowych mogłyby być dokonane mniejsze czy większe redukcje. Niewątpliwie rzecz do zrobienia. Ale generalnie importując zagadnienie naszego importu, ograniczenie przywozu jakiejś ważnej ulgi gospodarczej narodowej przyniesie nie może! I dlatego sądzę, że droga widłowa przede wszystkim przez aktywizację eksportu. Tu wysuwa się na czoło sprawa węgla.

W tym zakresie godziłoby wprost w nasze założenia wzrostu stopy życiowej. Powtarzam: zdaję sobie sprawę, że importujemy wiele rzeczy niepotrzebnych, że w granicach poszczególnych grup towarowych mogłyby być dokonane mniejsze czy większe redukcje. Niewątpliwie rzecz do zrobienia. Ale generalnie importując zagadnienie naszego importu, ograniczenie przywozu jakiejś ważnej ulgi gospodarczej narodowej przyniesie nie może! I dlatego sądzę, że droga widłowa przede wszystkim przez aktywizację eksportu. Tu wysuwa się na czoło sprawa węgla.

### Eksportujemy węgiel

Wiele walczy z marnotrawstwem, więc stworzenie skutecznego bodźców ekonomicznych w zakresie oszczędności paliw. Owszem, ale to program minimum. Postuluję coś więcej: postuluję rewizję naszych planów gospodarczych pod kątem maksymalnego zwiększenia inwestycji w przemyśle.

Wiele walczy z marnotrawstwem, więc stworzenie skutecznego bodźców ekonomicznych w zakresie oszczędności paliw. Owszem, ale to program minimum. Postuluję coś więcej: postuluję rewizję naszych planów gospodarczych pod kątem maksymalnego zwiększenia inwestycji w przemyśle.

Wiele walczy z marnotrawstwem, więc stworzenie skutecznego bodźców ekonomicznych w zakresie oszczędności paliw. Owszem, ale to program minimum. Postuluję coś więcej: postuluję rewizję naszych planów gospodarczych pod kątem maksymalnego zwiększenia inwestycji w przemyśle.

Wiele walczy z marnotrawstwem, więc stworzenie skutecznego bodźców ekonomicznych w zakresie oszczędności paliw. Owszem, ale to program minimum. Postuluję coś więcej: postuluję rewizję naszych planów gospodarczych pod kątem maksymalnego zwiększenia inwestycji w przemyśle.



„Srebrna trąbka”

W Polsce występował (także w Krakowie) zespół jazzowy Teddy Cottona z udziałem solistów June Ramar (pionenki) i Herman Wilson (puzon). Na zdjęciu: Teddy Cotton — „Srebrna trąbka”.

### Przemysł drobny i rzemiosło

Oczywiście, nie tylko w węglu tkwią nasze niewykorzystane rezerwy eksportowe. Dokonywana obecnie analiza naszych możliwości niewątpliwie zwróci uwagę na zagadnienie możliwości eksportowych przemysłu drobnego i rzemiosła, z własną z z a r z e m i o s i a. — Nasi rzemieślnicy mieli do prawdy bogate tradycje eksportowe. Piszę „mogli”, bo w ciągu minionych lat dorobek ten został zaprzepaszczony. — Czas najwyższy, by do tych tradycji sięgnąć. Czas na konkretne posunięcia organizacyjne, które zabezpieczyłyby zapotrzebowanie i zbyt dla produkcji eksportowej rzemiosła. Eksport ten, z uwagi na jego specyfikę, należałoby usamodzielić i powiązać ściśle z organizacjami rzemieślniczymi.

Możliwości aktywizacji naszego eksportu są. Niewątpliwie dużą rolę odegra przygotowywana uchwała rządowa o popieraniu nowej produkcji eksportowej, umożliwiająca zakładom zaciąganie kredytów bankowych na rozwój wytwórczości przeznaczonych na wywóz.

Wzrost eksportu to sprawa pierwszoplanowa dla naszej gospodarki. Bez tego wzrostu szkoda mówić o nowej linii naszej polityki handlowej.

A. WOŹNIAK

### Z Diabłem Kulawym pod rękę

Mój nieocenywany przewodnik uprzedził ci — snąc mi się na usta pytanie: — Ten mały urzłócił się niedawno, na jednym z pleniów KM. Zwią się centralizmem demokratycznym.

Jakby na potwierdzenie tych słów stojąca na głowie człowieczek zakrzeczał: — Jak KD co postanowi i uchwali, to go musi i KM, i KW nawet słuchać i podporządkować się.

— Gdzie ty się uchował — przerwałem monolog.

Deituna postać obruszyła się: — Jest nas więcej. Mam na przykład brata w Chranowiu, który mówi, że jego to i KC, i Biuro Polityczne „musi słuchać”. — Jeszcze na ulicy styśleliśmy te pokrzykiwania.

Po chwili znaleźliśmy się na ul. Solskiego. — Przed zamkniętymi o tej porze drzwiami wielkiego budynku leżało kilkadziesiąt ogromnych puszek blaszanych, a w każdej z nich — skulony człowiek.

— Co oni tu robią? — zdziwiłem się.

— Czekają na konferencję wojevodzką — odparł diabeł i położył palec na ustach.

— Ale co to za jedyn?

— Jeszcze się nie domyślasz? — zaśmiał się. — Potem zbliżył się do puszek i krzyknął: — Demokratja!

W blaszanych rozległ się głuchy pomruk, a z wybuchną pełnym protestów krzykiem: — Chuliastwo! Kontrrewolucja! Prasa! Reakcja! Studenci! Odchylene! Przeci! Przeci! Wstrząsnął się, bo mroź bral coraz większy.

— Chodźmy do młodzieży, tam się rozgrzeje — zatroskał się diabeł.

Tak wziętem w jego dąb, nadprzyrodzone zdolności, że dopiero, gdy znaleźliśmy się na ul. Kopernika, pomyślałem, że i diabeł może się mylić: — Toż to klinika ginekologiczna!

Lecz Asmodeusz położył mi rękę na ramię: — Ciępliwość!

Krytyka — to raz, tematyka partyjna — to dwa, organizacja pracy redakcji — to trzy.

Krytykę pakują — przerwałem lekko szepsem.

Diabeł spuścił ze smutkiem głowę: — W Krakowie — rzeki cicho — jest wyjątkowa sytuacja. Wszędzie w kraju, jak biją prasy, to tylko za jedno. A tutaj? Za jeden artykuł zwą ich kontrrewolucją i stalinowcami. Diabeł by nie wytrzymał!

— To może pójdziemy do radia?

— Nie ma po co — wysuszył ramionami — Rozgłośnia zamknięta. Skasowano im program lokalny. Odtąd tylko koledzy będą transmitowali z Warszawy. Wpadnijmy raczej do „Tygodnika Powszechnego”.

Nieduży pokój pełen był alembików, retort i innego alchemicznego sprzętu. Nad miedzianym kociołkiem, w którym coś warzało, siedzieli dwóch panów.

— To Kisielewski i Stomma — szepnął kulawy. — Pracują nad wynalezieniem kamienia filozoficznego zwanego przez nich neopozytywizmem.

— To nowy program? — spytałem.

— Nie, to filozofia — odparł Asmodeusz. — A kiedy znowu znaleźliśmy się na ulicy, wskazał mi ręką człowieka trzęsącego się okropnie z zimna.

— Nie, to nie z zimna — sprostował, jakby odgadując me myśli kulawy diabeł — tylko ze strachu. To też filozof, tylko akurat odpowiedniego gatunku. Zwolennik stoicyzmu boczno.

— Nie słyszałem o takiej szkole.

— Powstała ona niedawno, a nazwa, która ci się zdziwi, pochodzi od programowego hasła: „Stój na boku i nie utykaj nosa między politycznymi drzewami bo jeszcze nie wiadomo kto będzie górą”.

Oburzylem się: — Naturalnie, że demokratja..

— Ha, ha, ha — zaśmiał się diabeł i... w tej chwili posłyszałem jak zegar zaczął bić północ, a po chwili ostatni dźwięk hejnału zamilkł zbladłszy się w ciastnych i ciemnych uliczkach.

Obudziłem się. Był już Nowy Rok. A śmiech, który jeszcze ciągle słyszałem, był wesotym gwarem młodości pełnym siły i wiary w przyszłość i siebie. Po chwili ktoś zaczął śpiewać pieśń „Sto lat, sto lat...” (m)

Warszawscy studenci organizują przedsiębiorstwa usługowe

WARSZAWA (PAP). Biorąc przykład z łódzkich studentów, Rada Okręgowa ZSP w Warszawie postanowiła zorganizować kilka własnych przedsiębiorstw usługowych. Już wkrótce rozpoczyna w stolicy prace trzy studenckie przedsiębiorstwa: pralnia, spółdzielnia wydawnicza prac naukowych i skryptów oraz komisowa sprzedaż pomocy naukowych, książek i skryptów.

Punkt prania bliźniwy i o dzieży uruchomi i prowadzić będzie Rada Uczelniana przy SGGW. Wszystkie urządzenia mechaniczne, które znajdowały się w pralni w domu śka-demickim przy ul. Grenadierów na Grochowie i od lat były niewykorzystane, zostaną po przeprowadzeniu drobnej naprawy uruchomione. Już w przyszłym miesiącu pralnia ta rozpocznie prace. Studenci z Uniwersytetu Warszawskiego będą mogli znaleźć zatrudnienie w punkcie wydawniczym skryptów i prac naukowych m. in. w zakresie tłumaczeń z języków obcych, opracowań stylistycznych itp.

Jeszcze w bieżącym roku planuje się uruchomienie kilku dalszych punktów usługowych.



Zapomniana ulica

Za nim wyszedł Mücke. — Popatrzcie, co za wazeliniarz — mruknął jeden ze śpichów, położył się z powrotem i zachrapał.

Gracje w skata podjęli licytację. — Zniszczyliśmy! — odezwał się Schneider. — Niszczymy ich co roku dwa razy. — Popatrzył w karty: — Melduje dwa dziesiątki.

— Rosjanie to urodzeni zdrajcy — oświadczył Immermann. — W wojnie fińskiej udawali, że są znacznie słabsi, niż byli w istocie. To podły bolszewicki wybieg.

Sauer uniósł głowę. — Dasz ty wreszcie spokój? Tak dobrze jesteś poinformowany o komunistach, co? — Nie pewnie jeszcze przed parą laty byli naszymi sprzymierzeńcami. A to o Finlandii powiedział osobiście nasz marszałek Goering. Nie podoba ci się?

— Dzieci, zostawcie wreszcie te sprzeczki! — odezwał się któryś spod ścian. — Co wam się dzisiaj właściwie stało? Zapadła cisza. Tylko karty klaskały nadal o deskę a woda kapła. Graeber skulił się na swoim posłaniu. On wiedział, co się stało. Zawsze tak było po egzekucjach i pogrzebach.

Późnym popołudniem nadeszły gromady rannych. Część od razu posłano dalej. Przybyli z szarobiałej równiny w swych zakrwawionych bandażach i wędrowali w drugą stronę, w kierunku płowego widoków. Wydawało się, że nigdy nie znajdą szpitala i zatoną gdzieś w szarobiałym bezkresie. Większość milczała. Wszyscy byli głodni.

Dla pozostałych, którzy nie mogli iść i dla których zabrakło ambulansów, urządzono prowizoryczny lazaret w kościele. Rozbiti dach uszczelniono i śmiertelnie znużony lekarz, który przybył z dwoma sanitariuszami, zaczął operować. Póki było widno, drzwi stały otworem, a rannych wnoszono i wynoszono. Białe światło nad stołem operacyjnym wyglądało jak jasny namiot w złotawym zmroku panującym w kościele. W kącie walały się resztki świętych figur. Wyciągnięte ramiona Marii nie miały dion. Chrystusowi brak było nóg; wyglądało to, jakby ukrzyżowane kalekę. Ranni nie krzyczeli zbyt często. Lekarz miał jeszcze środki znieczulające. Woda gotowała się w kotłach i niklowanych miszkach. Amputowane kończyny powoli zapelniały cynową wannę, przyniesioną z domu dowódcy kompanii. Nie wiadomo skąd zjawiał się pies. Warował w pobliżu drzwi i wracał, choć go przepędzano.

— Skąd on się tu wziął? — spytał Graeber. Wraz z Fresenburgiem stał w pobliżu domu, w którym dawniej mieszkał pop.

Fresenburg przypatrywał się kudłatemu psu, który drzał i wyciągał łeb.

— Z lasów prawdopodobnie. — Ale czego szukał w lasach? Tam nie ma nic do żarcia. — Jest. I to dosyć. Nie tylko w lasach. Wszędzie. — Podeszł bliżej. Pies bacznie odwrócił głowę, gotów do ucieczki. Obaj mężczyźni przystanęli.

— Pies był wysoki i chudy, miał szarobrunatną sierść i długie, wąskie łeb. — To nie jest wiejski kundel — powiedział Fresenburg. — To rasowy pies. Gwizdnął cicho. Zwierzę nadstawiało uszu. Fresenburg gwizdnął znów i przemówił do niego.

— Myślisz, że czeka tu na żarcie? spytał Graeber. — Fresenburg potrząsnął głową. — Żarcia wszędzie ma dosyć. On nie po to tu przyszedł. Tu jest światło i coś jakby dom. I tu są ludzie. Pewnie szuka towarzysza.

Wyniesiono nosze. Leżał na nich żołnierz, zmarły w czasie operacji. Pies odskoczył kilka metrów. Skoczył bez wysiłku, miękko, jakby wyrzucono sprężyną. Potem stanął i popatrzył na Fresenburga. Ten nadal do niego przemawiał i powoli zrobił krok w jego stronę. Pies natchem odskoczył przeczernie, przystanął jednak i kilka razy nieznacznie pomełdował ognem.

— Boi się — powiedział Graeber. — Tak, oczywiście. Ale to rasowy pies. — I ludożerca. — Fresenburg odwrócił się: — Wszyscy jesteście ludożercami. — Dlaczego?

— Jesteśmy nimi. I podobnie jak temu psu wydaje nam się jeszcze, że jesteśmy dobrzy. I tak samo jak on szukamy odrobiny ciepła i światła, i przyjaźni.

Fresenburg uśmiechnął się jedną połową twarzy. Druga była niemal nieruchoma wskutek głębokiej blizny, która ją przecinała; robiła wrażenie martwej. Graeber miał zawsze osobliwie uczucie, gdy patrzył na ten uśmiech, zamierający na połowie twarzy, jakoby na jakiejś barierze. Wydawało się to wcale nie przypadkowe.

— Nieczym nie różni się od innych ludzi. Jest wojna, to wszystko tłumaczy. — Fresenburg potrząsnął głową i otrząpiał laską śnieg z trzewików.

— Nie, Ernst. Zatruciliśmy zdolność porównywania. Przez dziesięć lat izolowaliśmy nas, w ohydnej, o pomście do nieba walojacej, nieludzkiej i śmiesznej pysze. Ogłoszono nas narodem panów, któremu inni mają służyć jako niewolnicy. — Zafirmał się z gorczą. — Nard panów! Każdemu głupcowi, każdemu szarlatanowi, każdemu rozkazowi być posłusznym — co to ma wspólnego z narodem panów? Tutaj nasz odpowiedź. A trafia ona, jak zwykle, częściej niewinnych niż winnych.

— Graber spojrzął na niego zdumiony. Fresenburg był tutaj jedynym człowiekiem, któremu naprawdę całkowicie ufał. Obaj pochodzili z tego samego miasta i znali się od dawna.

— Jeśli wiesz o tym wszystkim — powiedział wreszcie — to dlaczego tutaj jesteś?

— Dlaczego tu jestem? Zamiast siedzieć w obozie koncentracyjnym? Albo być rozstrzelanym za odmowę wykonania rozkazu?

— Nie to miałem na myśli. Ale czyż w 1939 nie byłeś za stary do wojska? Czemu więc zgłosiłeś się na ochotnika? — Wówczas byłem za stary. Od tego czasu dużo się zmieniło. Teraz biorą jeszcze starsze roczniki. Ale nie o to chodzi. To nie jest usprawiedliwienie i nie zmienia faktu, że się tutaj znalazłem. Człowiek wmaślał sobie, że nie wolno mu zawieść ojczyzny w czasie wojny, obojętnie, o co się ona toczy, z czyjej winy wybuchła i kto ją zaczął. To była wymówka. Zupelnie jak poprzednia, że współpracuję się, aby zapobiec jeszcze gorszym rzeczom. To też była wymówka. Przed samym sobą. Nic więcej! — Gwałtownie uderzył kijem w śnieg. Pies bezgłośnie odskoczył za kościół. — Kusiliśmy Boga, Ernst, rozumiesz?

— Nie — odparł Graeber. Nie chciał rozumieć. Fresenburg milczał przez chwilę. — Nie możesz tego zrozumieć — odezwał się spokojnie. — Jesteś za młody. Znasz tylko ten mały taniec hysterii i wojnę, nie więcej. Ale ja brałem udział w poprzedniej wojnie. I pamiętam okres międzywojenny. — Uśmiechnął się znów; jedna połowa jego twarzy uśmiechała się, druga pozostała nieruchoma. Uśmiech pełzał ku niej jak znużona fala, ale nie mógł jej pokonać. — Chciałbym być śpiewakiem operowym — powiedział. — Tenorem z puszystą głową i przekonywującym głosem. Albo starszem. Albo dzieckiem. Nie, dzieckiem nie. Ze względu na to, co nas jeszcze czeka. Wojna jest przegrana, o tym chyba wiesz?

— Nie. — Każdy generał, mający poczucie odpowiedzialności, dawno by ją już zakończył. My walczymy o nic. O nic. — powtórzył. — Nawet nie o znośne warunki pokoju. — Wskazał w stronę ciemniejszego horyzontu. — Z nami nikł już nie będzie pertraktował. Srożyliśmy się jak Attyla i Dżengischan. Zlamaliśmy wszystkie układy i ludzkie prawa. My...

— To wina SS — powiedział Graeber zrozpaczony. Spotkał się z Fresenburgiem, gdyż chciał uniknąć Immermanna, Sautera i Steinbrennera, chciał z nim mówić o starym spokojnym mieście nad rzeką, o lipowej alei i o młodoci; ale teraz było jeszcze gorzej niż przedtem. W ciągu ostatnich dni wszystko wydawało się jak urzeczono. Od tamtych nie oczekiwał pomocy; liczył jednak na Fresenburga, którego — z powodu zamieszania w czasie odwrotu — dawno już nie widział; i właśnie od niego słyszy teraz to, do czego tak długo nie chciał się przyznać, to co dopiero w domu chciał przemysleć, to, czego najbardziej się obawiał.

— SS! — odparł Fresenburg pogardliwie. — Tylko za nich jeszcze walczymy. Za SS, za gestapo, za kłamców i spekulantów, za fanatyków, morderców i szaleńców — aby jeszcze rok dłużej mogli pozostać u władzy. Jedynie za to walczymy. Wojna od dawna jest przegrana. — Scięgnięto się. Drzwi kościoła zamknięto, aby nie przedostawało się światło. W oknach widać było ciemne postacie zawieszające koce. Uszczelniono także wejścia do pownie i schronów. Fresenburg spojrzął w tąmą stronę: — Stałymi się kretami. Także i w naszych przekłetych duszach. Pod tym względem zrobiliśmy wspaniałe postępy.

— Graeber wyjął z kieszeni napażętą paczkę papierosów i podsunął ją Fresenburgowi. Ten odmówił: — Wypał je sam. Albo zabierz ze sobą. Ja mam dosyć...

Zbiórka na pomoc dla repatriantów z ZSRR zorganizowana przez Komitet Pomocy Repatriantom w Krakowie przyniosła przeszło 15.000 zł, które w poniedziałek zostały przekazane na konto bankowe. Warto wspomnieć, że studenci AGH w dniu, w którym otrzymują stypendia, zebrali 7.626 zł, a studenci Politechniki, którzy zorganizowali zbiórkę na 9 zabawkach sylwestrowych, 1.488 zł.

Udział w niedzielnej zbiórce brało ok. 80 studentów wyższych uczelni. Stwierdzają oni, że społeczeństwo krakowskie żywo interesuje się losem przybywających do kraju repatriantów, czego najlepszym dowodem są pytania, gdzie można składać dary w naturze (np. ubrania, obuwie itp.). Otóż można je składać w Ogólnopolskim Komitecie Pomocy Repatriantom — Południe, który posiada swoją siedzibę w Krakowie przy ul. Świerzeżewskiego 19 (konto bankowe 4-9-621).

Według informacji uzyskanych w Wydziale Społeczno-Administracyjnym przy MRN w Krakowie udzielono dotychczas pomocy pieniężnej ok. 70 osobom, które otrzymały kwoty od 1000—4000 zł. (bc)

Kiedy będzie oddany do użytku gmach Muzeum Narodowego?

Rozpoczęta jeszcze przed wojną budowa gmachu Muzeum Narodowego, znajdującego się w Krakowie przy al. Mickiewicza i 3 Maja dobiega końca. Jeszcze w tym roku — jak się dowiadujemy — Muzeum będzie udostępnione dla zwiedzających.

Prace wykończeniowe przy budynku trwały od wielu lat. Trzeba było bowiem najpierw przywrócić do pierwotnego stanu jego wnętrze przerobione na kasyno przez Niemców; potem nieregularny przydział kredytów przez Ministerstwo, brak dokumentacji spowodowały zwłoki oraz zbyt wolne tempo budowy. Również ZBM, które do kwietnia ub. r. było wykonawcą robót, nie spieszyło się z ich wykończeniem.

Obecnie prace w gmachu Muzeum wkroczyły w decydującą fazę, a ich zakończenie przewiduje się na koniec br.

W tej chwili wykańcza się ołski parter oraz pierwsze piętro, na wysokim parterze i drugim piętrze trwają jeszcze roboty.

Znajdą tu pomieszczenie bogate zbiory Muzeum Narodowego, jedne z największych w Polsce. Na drugim piętrze będzie się mieścić galeria obrazów (wiek XVIII i XIX) znajdująca się do tej pory w Sukienicach (Muzeum w Sukienicach mieć będzie obrazy z wcześniejszych epok). Pierw-

szę piętro budynku zajmie wytwórnia wyrobów przemysłu artystycznego ze szkła, ceramiki itp. W salach parteru znajdzie pomieszczenie zbrojownia oraz przegląd dorobku nowej grafiki.

Muzeum Narodowe nie zostanie jeszcze w roku bieżącym

w pełni wykończony i nie pomieści wiele zbiorów. Jego obecny kształt to tylko część zaplanowanego i wybudowanego przed wojną dużego gmachu. Budowa drugiej części (istnieje już dokumentacja) będzie jednak możliwa dopiero za kilka lat. (ks)



Z kroniki ZHP

Prace organizacyjne nad odbudową i rozwojem rekrutowanego Związku Harcerstwa Polskiego trwają w całej pełni. Komenda Chorągwi w Krakowie rozpoczęła prace programowe nad wprowadzeniem stopni harcerskich. Przygotowano projekt programu próby na młodzika (jednym ze stopni ZHP) oraz wywiadówkę. Komenda Chorągwi projektuje również wznowienie wydań — po przeprowadzeniu uzupełnień — dwóch podręczników Szczygła pt. „Metodyka pracy w drużynie” oraz „Jak prowadzić zastęp”.

Prof. Trzcieniecki odznaczony złotym Krzyżem Zasługi

W dniu wczorajszym, w godzinach przedpołudniowych odbyło się w rektoracie krakowskiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej wręczenie złotego Krzyża Zasługi mgr JERZEMU TRZCIEŃKIEMU, zastępcy profesora na katedrze Ekonomiki Przemysłu.

Odznaczenie prof. Trzcienieckiego jest dowodem uznania dla jego wieloletniej, wydajnej pracy w Komisji Współpracy Naukowej z Robotnikami, która istniała przy Wojewódzkiej Radzie Związków Zawodowych. W ostatnim czasie prof. Trzcieniecki udziela wiele pomocy nowopowstałym radom robotniczym. (SP)

Wstęp w szeregi MO!

Komenda Miejska Milicji Obywatelskiej podaje do wiadomości, że trwają przyjęcia do służby mundurowej w MO. Wymagane warunki: dobra opinia, minimum 7 klas szkoły podst., odbyta służba wojskowa, górna granica wieku 35 lat, wzrost powyżej 170 cm. Wynagrodzenie dla nowostępujących wynosi od 1.150 do 1.350 zł. Po 11 miesiącach służby przysługują miesiąc płatnego urlopu. Przyjęci otrzymują bezpłatnie pełne umundurowanie; posiadający rodzinę — zasiłki rodzinne. Kandydaci powinni zgłaszać się w Komendzie Miejskiej MO, ul. Siemiradzkiego 24, pok. 27, w godzinach od 8 do 16.

Notatnik reportera

Zostanie zamknięta apteka!... Oto „przyjma” dla mieszkańców Grzegorzek wiadomość: jedyna w tej dzielnicy apteka zostanie zamknięta. Z wnioskiem tym wystąpił — i słusznie — inspektor bhp Zarządu Okręgu Pracowników Służby Zdrowia. Bo rzeczywiste warunki pracy — okropne. Clanne pomieszczenie, nie sposób realizować recept, a Grzegorzki mają coraz więcej mieszkańców. Krakowskie Przedsiębiorstwo Aptek od dziesięciu miesięcy czeka na realizowanie obietnicy — na nowy lokal. Jeśli jednak nadal utrzymywane będzie dotychczasowe tempo, apteka zostanie zamknięta, a odpowiedź na pytanie: co z lokalem na nowa aptekę? — niech udzieli władze miasta. (broj)

JAN GRUSZECKI nauczyciel Liceum Pedagogicznego Nr 2 w Krakowie zmarł po długich cierpieniach dnia 4 stycznia 1957 r. W zmarłym tracimy wybitnego Nauczyciela - Wychowawcę, Przyjaciela Młodzieży i Drogiego Kolegę. Cześć Jego nieodżałowanej pamięci! Dyrekcja, Grono Nauczycielskie, Komitet Rodzicielski i uczniowie Liceum Pedagogicznego Nr 2 w Krakowie

Po powrocie z Francji

O osiągnięciach radiologii lekarskiej rozmawiamy z dr E. Wyrobkiem



Dowiedzieliśmy się, że dr Emil Wyrobek, założyciel i b. dyrektor krakowskiego Instytutu Onkologii, a obecnie kierownik Oddziału Roentgenów w nowohuckim szpitalu i specjalista w zakresie radiologii lekarskiej, powrócił po dwu miesiącach z Francji. — Panie doktorze, jakie były motywy pańskiego wyjazdu do... — Instytutu Radowego Uniwersytetu Paryskiego? Przed 20 chyba laty byłem jego asystentem. Nie zapominano tam o mnie, jak widać, skoro zostałem zaproszony przez Instytut na staż informacyjny. Cel? Zapoznanie się z postęпами radioterapii (promieniotęcznictwa) we Francji. — Nietużesoby to temat, ale może zechce nam Pan opowiedzieć o aktualnych we Francji metodach zwalczania raka? — Chętnie. Oprócz doskonalenia dotychczasowych metod leczenia stosowania promienia Roentgena i radu, duże postępy osiągnęła radiologia francuska przez zastosowanie nowych aparatów rentgenowskich i nowych źródeł promieni jonizujących, głównie izotopów radioaktywnych. W przeciwstawieniu do naszych, wyłącznie statycznych, we Francji stosują obecnie aparaty rentgenowskie typu obrotowego, pozwalające skutecznie naświetlać guz nowotworowy umieszczony w głębi ciała chorego, przy równoczesnej ochronie skóry pacjenta i otaczających nowotwór zdrowych narządów. Bardzo wielkim postępowaniem jest zastosowanie tzw. bomby kobaltowej, jest to izotop radioaktywnego kobaltu, <sup>60</sup>Co w ilości 48 gramów umieszczony w osłonie ołowianej wazującej dwie tony. Małe okienko przepuszcza bardzo silne promienie gamma zbliżone do promieni radu, które skierowane na ciało chorego docierają przez skórę do nowotworów umieszczonych nawet bardzo głęboko. Promienie kobaltowe są niezwykle przenikliwe i pozwalają skutecznie leczyć szereg nowo-

tworów opornych na dotychczasowe działanie promieni Roentgena. — Jak wygląda taki zabieg? — Jest to cała seria zabiegów. Chorego naświetla się codziennie przez okres dwu do trzech miesięcy. Jedno naświetlenie trwa za ledwie kilka minut Bomba kobaltowa umieszczona jest w specjalnym lokalu, którego ściany zbudowane z grubego betonu i ołowiu chronią otoczenie przed promieniami kobaltowymi. Pacjent znajduje się w oszklonej kabynie naświetleniowej, a personel kieruje zabiegiem przy pomocy systemu zwierciadła. — Warto skądinąd podkreślić, że tanka nowotworowa jest na promienie gamma wrażliwsza od tkanki zdrowej... — Chyba bomba kobaltowa nie jest jedynym osiągnięciem radioterapii francuskiej? — We Francji produkowano również inny aparat — akcelerator liniarny czyli liniowy przyspieszacz elektronów, który dostarcza bardzo przenikliwych promieni Rentgena. 2-3-krotnie przewyższają one twardość promieni radu. Najsilniejszy jednak spośród wszystkich jest amerykański aparat zwany Retatronem; oglądałem go w Instytucie Radowym Ville-Juif pod Paryżem. Dostarcza on elektronów podających z obrzydliwą szybkością i wywołujących promienie Roentgena o napięciu 22 milionów volt, to jest przewyższających dziesięciokrotnie najtwardsze promienie radu. Przy jego zastosowaniu dawka głębokościowa promieni jonizujących jest niesłychanie, przy równoczesnym minimalnym działaniu tychże promieni na skórę pacjenta i otaczające nowotwór zdrowe narządy. — Czy izotopy stosuje się we Francji tylko pod postacią naświetlań? — Bynajmniej. Inne izotopy podawane są choremu w postaci zastrzyków czy płynów. Np. roztwór koloidalny złota izotopowego wprowadzany drogą punkcyjną do jamy brzusznej wzgl. otrzewnowej spala ją przetrzyt nowotworowa na otwartej lub opłucnej. Na fosfor radioaktywny wprowadzony do ustroju bardzo wrażliwe są czerwone ciała krwi. Oddziaływaniem swym „wybiera” on ich nad-

miar dając przy leczeniu czerwienicy bardzo poważne wyniki. — Specjalnością Pana jest również rentgenodiagnostyka. Jakże są postępy w tej dziedzinie? — We Francji stosuje się powszechnie lampy rentgenowskie o bardzo małym ognisku oraz generatory o wysokim kilowoltażu. Lampy te pozwalają wykonywać zdjęcia części miękkich ciała ludzkiego oraz zdjęć powiększenic. Ujawniają one na kliszy szczegóły uprzednio w obrazie rentgenowskim niewidoczne, np. niezwykle precyzyjny obraz krtań, piersi czy bardzo subtelnych szczegółów w zakresie płuc. — Czy jest nadzieja, że będziemy wkrótce mieli w Polsce aparaty tego typu? — Owszem, zaczynamy je już nawet sprowadzać. Kraków otrzymał już sześć; są one w trakcie montażu. — Słyszałam, że niejednokrotnie na zwyczajnym zdjęciu płuc nie ujawniają się zmiany gruźlicze, a wychodzą dopiero przy tzw. zdjęciach warstwowych. Czy w tym kierunku istnieje jakiś postęp? — Tak jest. Skonstruowano aparaty pozwalające na wykonanie zdjęć warstwowych nie tylko w jednej płaszczyźnie, jak dotychczas, ale oprócz płaszczyzny czołowej, można uzyskać zdjęcia w płaszczyźnie poprzecznej względnie stycznej i to w dowolnych kierunkach. Dzięki tej innowacji, uzyskujemy na kliszy np. dokładny kształt aorty, serca, żołądka; w całej rozciągłości ujawnia się ich budowa. Najdrobniejsze zmiany chorobowe w organizmie pacjenta stają się dostępne dla oka lekarza... Zatrzymajmy się jednak przy sercu. — Kolejna rewelacja? — W szeregu szpitali, zwłaszcza zajmujących się kardiologią, zainstalowano tzw. serigrafy. Są to aparaty rentgenowskie, które wykonują 80 zdjęć klatki piersiowej w ciągu 20 sekund. Tym sposobem, po zastryknięciu kontrastu do żyły łokciowej, możemy w ciągu 20 sekund przedrzeć, jak kontrast przechodzi stopniowo przez przedsionki i komory

Listy do redakcji

Na Azorach buduje się nową szkołę. W związku z tą budową musiano rozkopnąć natężoną ulicę Stachowicza i Chelmońskiego, by przeprowadzić rury wodociągowe i kanalizacyjne. Ponieważ ul. Chelmońskiego miała niższy poziom od innych ulic, zrobiono na niej nasypanie z gliny wydobytej przy kopaniu fundamentów pod szkołę. Zaczęła się gehenna. Chcąc dojść do szkoły względnie przystanku tramwajowego, by dostać się do miasta, przejść przez ul. Chelmońskiego po niewielkich nawet opadach można tylko w tym wypadku, gdy się posiada buty gumowe do kolan. Nikt do tej pory nie pomógł, by przywieźć kilka samochodów zużył, który by już sami mieszkańcy rozsykali. — Niekoniecznie lepiej wyglądała ulica Heleny Modrzejewskiej. Ulica ta jest nieustannie wąska. Właściciel gruntów położonych wzdłuż tej ulicy ob. Małoch przy każdej obróbce pola za-

Prosimy o bar mleczny

Jesteśmy pracownikami jednego z 8 przedsiębiorstw mieszczących się przy linii tramwajowej w Bronowicach. Prócz nich, znajdują się tu również inne placówki skupiające wielu robotników (hotele robotnicze, rozbudowujące się osiedle robotników, garaże przemysłu naftowego i wojskowego nie mówiąc już o mieszkańcach Azorów i Bronowic). Wszyscy chętnie korzystaliby z baru mlecznego. Trudno to uwierzyć, że od początku ul. Karmelickiej aż do Bronowic nie ma ani jednego baru. Są natomiast restauracje, w których długo trzeba czekać na składane herbaty, jeśli przy tym nie zamówi się wódki. Prosimy więc o uruchomienie baru mlecznego w mieście najlepiej nadającym się na ten cel, a więc w najbliższym sąsiedztwie linii tramwajowej w Bronowicach. Lokal można by uzyskać w nowo-wybudowanych blokach, w których mieści się już kilka sklepów i punktów usługowych lub też na miejscu usługowego punktu szwabskiego, który można by przenieść do mniejszego i dalej położonego lokalu. — Sądymy, że sprawa, o której piszemy, zostanie pomyślnie załatwiona, tym bardziej, iż jest zima i możliwość wypicia gorącego mleka na śniadanie czy kolację byłaby dla nas wielkim udogodnieniem. Pracownicy Krakowskiego Przeds. Przem. Kraków, Rydla 51.

„Ja za wodą, ty za wodą...”

Ze mną to jak w tej piosence „Ja za wodą, ty za wodą”, gdzie dwóch zakochanych rozdziela rzeka, której nie mogą przejść... Pracuję od 1952 r. w Państwowym Przedsiębiorstwie Instalacji Przemysłowej w Nowej Hucie, Mieszkam w hotelu robotniczym. Ostatnio ożeniłem się. Zoną moją pracuje w Krakowskich Zakładach Przemysłu Dzielnicowego. Mieszkam jako sublokatorka u obecnej rodziny przy ul. Senatorskiej. Przed 7 miesiącami złożyłem podanie o przydział mieszkania. Okazuje się, że, aby mógł starać się o mieszkanie, Zona musi być zameldowana w Nowej Hucie. Tymczasem przepisy zabraniają przedmiejscowania z Krakowa do Nowej Huty i na odwrót. Co robić? Dziwne to zarządzenie nie uwzględnia takiego faktu, że ludzie zakładają rodziny i chcą razem mieszkać. Trudno zresztą wymagać od kandydatów do małżeństwa, aby dobierali się według przepisów meldunkowych. Dlatego też uważam, że ci, którzy układali te przepisy, powinni je jakoś uelastycznić, aby nie były w niezgodzie z życiem. HENRYK BERTA Nowa Huta-Bieżący

Zalesie woła o pomoc

Rok upłynął od czasu, gdy tym odcinku uruchomił komunikację autobusową, co w dużym stopniu rozwiązało ten problem. Z nowym rokiem prosimy „Gazetę”, aby w imieniu mieszkańców Zalesia i Zakrzówka przekazała Miejskiej Radzie Narodowej i Miejskiemu Przedsiębiorstwu Komunikacyjnemu w Krakowie nasze życzenia noworoczne: „Wiecej załatwiości i dobrej woli w zlatwianiu bolączek obywateli Krakowa”. EDWARD SEKUŁA Kraków-Zalesie

serca oraz wielkich naczyń tętnicowych i uwidocznic ich kształt oraz wady lub zmiany chorobowe. Dzięki temu np. chirurg przystępując do operacji wady wrodzonej serca ma już niezmiernie dokładny jego obraz, pozwalający na przestrzenne zorientowanie się w wymiarze komór i naczyń. — Jak zatem sumując naszą rozmowę oceniam Pan różnicę między radiologią polską i francuską? — Pragnąłbym podkreślić, że nauka polska w tym zakresie nie ustępuje francuskiej. To samo dotyczy wykształcenia lekarzy. Różnica in minus, i to poważna, istnieje tylko w zakresie możliwości technicznych i zaopatrzenia klinik w nowoczesną aparaturę. — Czy projektuje Pan teraz jakiś kolejny wyjazd za granicę? — W tej chwili mam już zaproszenia od dawnych moich kolegów-lekarzy z Waszyngtonu, Londynu i t. Filipin. Już pobyt w Paryżu dał mi bardzo wiele. Dlatego też jestem gorącym zwolennikiem wysyłania naszych, zwłaszcza młodych lekarzy na staże informacyjne do klinik zagranicznych.

Rozmawiała ANNA STROŃSKA Fot. Otto Link

